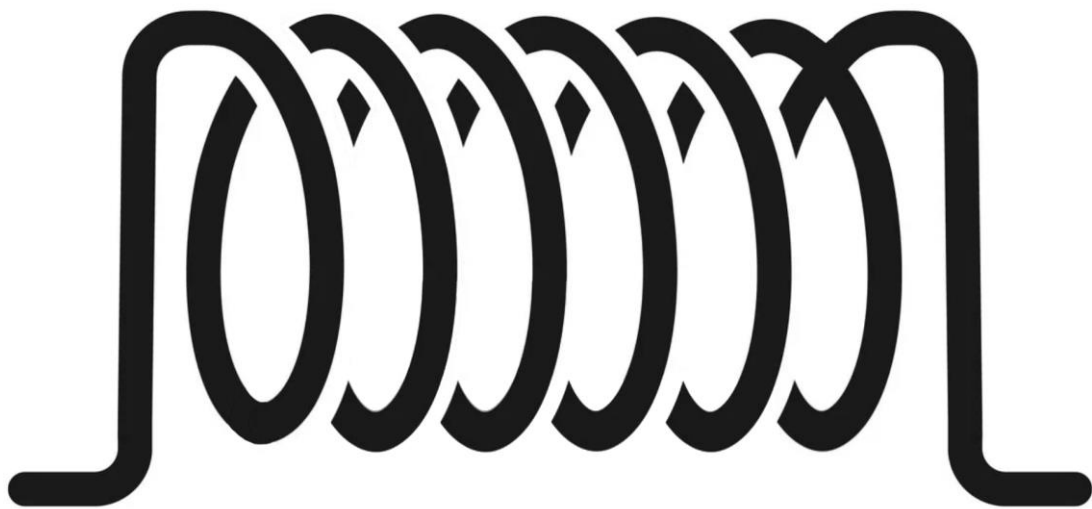


Jarosław Księżyk



**KLINIKA LECZENIA  
OBWODÓW CYFROWYCH**

Seria: INDUKCJA

[WWW.JAROSLAWKSIEZYK.PL](http://WWW.JAROSLAWKSIEZYK.PL)

## SPIS TREŚCI

---

jeden.....	2
Dwa.....	5
Trzy .....	8
Cztery.....	12



## JEDEN

---

- Niepojęte! – krzyknął profesor, wznosząc wzrok ku kołyszającym się lampom, które zalewały laboratorium intensywnym, jarzeniowym światłem. – Ilekroć czegoś potrzebuję, by ratować twoich pobratymców, okazuje się, żeś gangreno cyfrowa posiał kolejne narzędzie, kolejny układ, kolejną skrzynkę z kondensatorami! Zaiste, należy mi się medal za odwagę i cierpliwość, albowiem po dziś dzień nie wyłączyłem ci obwodów zasilania. Jednakże ostrzegam cię! I moja cierpliwość kiedyś się wyczerpie, a wtedy biada twoim bateriom. Biada twej pamięci tymczasowej! Biada twoim dyskom!

To powiedziawszy, naukowiec przemknął obok Frani, dziwnego robota o metamerycznej budowie, przypominającej mrówkę stojącą na tylnych odnóżach, a następnie minął wysokie, metalowe szafy z elektronicznym złomem. Machając rękoma jak poparzony, obrał kurs na ogromną stertę płytek scalonych, piętrzącą się na wielkim stole w rogu pomieszczenia. Postronne osoby byłyby w szoku, widząc jak szybko potrafi poruszać się ten krępy, kędzierzawy staruszek o nowiutkich, śnieżnobiałych zębach.

Frانيا, niczym cień mknący bezszelestnie o krok za właścicielem, nawykł do cholerycznego charakteru tego człowieka, dlatego skupiał się na swoich powinnościach. Gdy tylko zorientował się, dokąd podąża jego pan, czym prędzej wyciągnął latarkę z jednego z rozlicznych schowków w swoim ciele. Dobrze wiedział, że hasiok, bo tak nazywali tę część warsztatu, nie jest zbyt dobrze oświetlony.

Tymczasem profesor zdążył się wgramolić nogami na stół, rozgarniając oporniki, mikroprocesory, czujniki, kondensatory i diody. Po raz kolejny ubiegł swojego wiernego towarzysza o ułamek sekundy. Frانيا już zapalał latarkę, kiedy nagle usłyszał.

- Gdzie żeś jest słupie telegraficzny, kiedy cię potrzebuję? Dawaj mi tu światło. Chcesz, żebym do reszty oślepl i nie musiał patrzeć na twoją kanciastą facjatę?

Frانيا bez słowa podał człowiekowi latarkę. Gdyby tylko wiedział, czego szuka pan, byłby to znalazł. Posiadał pamięć, którą ludzie nazwaliby fotograficzną. Gdyby tylko poproszono go o odszukanie, odnalazłby w czeluści rejestrów ostatnią wizualizację owego przedmiotu. Sam jednak nie ważył się tego sugerować. Wiedział, iż pobudzonemu człowiekowi, któremu adrenalina mąci myśli, nie można przeszkadzać.

- Eureka! – krzyknął naukowiec, a jego ręka dzierżąca podziurkowaną płytkę z kilkoma przylutowanymi doń kondensatorami, wystrzeliła w górę. - Ha! Na całe szczęście. Choćże mój wierny diable tasmański. Szybko, do stołu operacyjnego. Biegnijmy, by podtrzymać zasilanie i uratować pamięć.

To powiedziawszy, zeskoczył ze stołu i truchtem pobiegł za robotem. Frانيا ruszył przed nim, torując drogę pomiędzy zakurzonymi obudowami pobrzękujących serwerów, stanowiskami pomiarowymi z zawieszonymi na metalowych stelażach miernikami, rurami zwisającymi z sufitu, ciężkimi kablami wijącymi się po podłodze.

- Szybciej, szybciej, moja metalowa psino. Nie ma czasu do stracenia. Życie, nawet to sztuczne, ulotne jest niczym myśl! Im wartościowsze, tym szybciej odchodzi, jak genialny pomysł, nie trwalszy niż potężna błyskawica, tylko na moment rozświetlająca ciemność śmierci.

Wreszcie dotarli do wielkiego, metalowego blatu, podziurawionego otworami na rozliczne kable i instalacje, ciągnące się od podłogi. Na stole leżała człekokształtna istota o miękkiej, gumowej powłoce, twarzy wymodelowanej na ludzką, długich rzęsach i miłym spojrzeniu. Ubrana była w fartuch kuchenny z wizerunkiem małych, tulących się do siebie kotków.



Frania, wyciągnąwszy kilka elastycznych odnóży z czeluści swego cielska, czym prędzej obrócił operowaną na bok w ten sposób, by doktor uzyskał dostęp do rozdzielni, zwyczajowo umiejscowionej w plecach androidzicy. Naukowiec pochwycił zwisającą z sufitu lutownicę, po czym zanurzył swoją wielką, kwadratową głowę we wnętrzu robota.

Frania miał teraz chwilę, by dobrze przyjrzeć się pacjentce. Moduł sensoryczny, który jakiś czas temu zaaplikował mu pan, pozwalał czerpać przyjemność z dotyku syntetycznej skóry operowanej. Frania także chciałby mieć taką skórę, choć profesor przekonywał go niejednokrotnie, że u nich w laboratorium, gdzie z sufitu kapią krople deszczułki, pył z wentylatorów chłodzących klastry pokrywa każdy sprzęt, a ostre krawędzie metalowych pótek mogą pociąć delikatną powłokę, taka skóra nie miałaby sensu. – Przyjacielu! Jesteś mi potrzebny taki, jaki jesteś. Lśniący, metalowy, modułowy. Nigdy nie będziesz wycmokanym robotem od nakrywania do stołu, odprowadzania dzieci na spacer, czy przyjmowania gości na bankiecie. Jesteś za to kimś o wiele ważniejszym, ciężko pracującym ratownikiem, konfiguratorem biosów, egzorcystą wirusów. Twoją rolą jest chodzić umorusany smarem, pachnieć cyną i aluminium. – Zwykł mawiać profesor, kiedy był spokojny i wypoczęty, a wtedy Frania się uspokajał, bowiem czuł się ważny i potrzebny, tak jak każdy chce się czuć w oczach stwórcy.

Naukowiec dodawał sobie animuszu, pokrzykując podczas buszowania z nieporęczną lutownicą we wnętrzu pacjentki. Lawirował między wiązkami kabli, elementami mechanizmu ruchowego i potężnymi biochemicznymi akumulatorami, przyklejonymi do tytanowego szkieletu, niczym ściegna do ludzkich kości. W powietrze uniosła się mgiełka roztopionej cyny, ciągnąc ku czarnemu kłębowisku rur podczepionemu pod sufitem, na których pobłyskiwały wielokolorowe światełka lampek kontrolnych.

– Ach ty cyfrowy darmozjadzie! – wrzasnął profesor, nie wiadomo na kogo: czy na operowaną androidzicę, czy na swojego pomocnika. Nie było to jednak ważne, gdyż po chwili wychylił się z włazu, trzymając między palcami napuchnięty kondensator. – Umieścili je blisko pasywnego chłodzenia, idioci jedni – narzekał. – Wyobrażasz to sobie? Dziś już nikt nie myśli o tym, jak się buduje i projektuje. Gdzie te czasy, kiedy architektura humanoida przypominała dzieło sztuki, owoc pracy zespołu prawdziwych naukowców!? Wiesz, mój elektryczny przyjacielu, czasami myślę, iż jestem ostatnim wirtuozem układów cyfrowych na tej zawszonej, zalanej chińską tandetą planecie, a ty jesteś ostatnim dziełem sztuki, ostatniego genialnego umysłu. Niczym nieskrępowanym pomnikiem możliwości, tak odróżniającym się od bylejakości i marazmu, jakiego przykład mamy tutaj na stole.

Frania odczekał, aż naukowiec przykręci wszystkie śruby zakrywające tylni właz operowanej, po czym uniósł ją swoimi silnymi mackami i postawił na podłodze. Androidzica wzdrygnęła się, jakby przez jej ciało przeszedł prąd, otworzyła duże zielone oczy, spojrzła na Franię, a następnie wypaliła:

- Och! Mamy godzinę dwudziestą trzecią dwadzieścia jeden. Dawno powinieneś być wyrzucić śmieci, ty nędzny blaszaku. Szwankuje ci pamięć? Obwody się przegrzały, czy co? Poczekaaj, aż powiem pani, każe cię zdekompilować.

Frania poczerwieniał, albowiem miał zainstalowany moduł ekspresji uczuć, po czym dał androidzicy solidnego elektrycznego szturchańca.

- Wypraszam sobie – pisnęła oburzona elektronowa pomoc domowa.

- Tak jest! Przysmaż tę chińską tandetę – ryczał ze śmiechu profesor, chusteczką przecierając pot z trapezoidalnego czoła. – Podreguluj jej ustawienia bezczelności. Jestem przekonany, że właścicielka nie chce mieć aroganckiej zmywarki. A skoro już o właścicielce mowa, muszę ją powiadomić o pomyślnym zakończeniu operacji.



To powiedziawszy, zakręcił się wokół własnej osi i podążył do gabinetu, układając sobie w myślach kwiecistą, pełną szczegółów mowę, obrazującą heroiczną walkę, jaką musiał stoczyć z tajwańską elektroniką, by choć jeszcze na chwilę przywrócić jej świetność.

Roboty zostały same, a wtedy Frania bez ceregieli wpakował humanoidowi podczerwoną wiązkę w oko, posyłając jednoznaczne instrukcje.

Androidzicą po raz kolejny wstrząsnął dreszcz, po czym odezwała się ona miękkim, przyjemnym głosem.

– Ojej. Powinam była już dawno pozmywać. Pani będzie niezadowolona. Pani będzie niezadowolona. Pani będzie...

Frانيا wyłączył ją. Oficjalnie, dla oszczędności baterii.



## DWA

---

- Szato, le sro, dupo, bravissimo – wymamrotał profesor, po czym pociągnął z ogromnego kielicha solidny łyk czerwonego wina. Westchnął i oparł się na wyświechtanym fotelu. – Całkiem dobre. Szczególnie jeśli, mój drogi wieszaku na pokręcone kable, zestawię smak tego oto alkoholowego napoju z jawnym brakiem gustu właścicielki naszego ostatniego pacjenta. Kobieta z niej pustsza, niż zbiornik na deszczułkę na Saharze. Nie uważasz?

Frانيا odpoczywał w typowej dla siebie pozycji, oparty o wysoki stelaż z wypustkami, zaprojektowany przez pana tak, by podpieierać każde z owadzych segmentów z osobna.

- No! Powiedźże coś wreszcie. Nie udawaj emocjonalnego żółwia błotnego. Dobrze wiem, ile namęczyłem się nad wbudowaniem w ciebie modułu subiektywizmu doświadczalnego!

Frانيا przez moment zastanawiał się, czy jest to dobry moment by przemówić. Pan z całą pewnością był obecnie wyluzowany, zatem metaliczny głos nie będzie go drażnił, ani mu przeszkadzał. Nie wiedzieć czemu, robot był przekonany o tym, że słuchanie jego głosu musi stanowić nieprzyjemność dla białkowców, których giętkie, biologiczne struny potrafią modelować dźwięki na cudowne sposoby. Gdyby przynajmniej miał moderator podobny do tego, w którego wyposażano choćby AGD, takie jak operowana przed paroma godzinami.

Wreszcie przemógł się, przemawiając wolno i poważnie, tak jak miał w zwyczaju, w taki sposób, by licowało to z jego metaliczną dykcją.

- Moim zdaniem jest to kobieta prosta, acz obdarzona pozytywnymi uczuciami. – Chrobotliwy głos przeszedł echem po laboratorium. Robot jednak kontynuował: - Czy pan profesor raczył spostrzec kotki na fartuszkach pomocy domowej? Smaczne wino oraz skuteczny konserwant również świadczą o dobrych intencjach.

- Tak, tak – podsumował od niechcienia naukowiec, przy okazji zmieniając temat:

- Właśnie, a jak smar?

- Mówi profesor o środku konserwującym? Bardzo skuteczny. Szybko odparowuje, nie powoduje spięć, cechuje się niską emisją nieprzyjemnych zapachów. Czuję, że styki mi dosłownie odżyły.

- To co mówisz, sprawia mi niezmierną radość. Zatem warto było reanimować gadający odkurzacz dla tak wspaniałych darów! – dolał sobie wina, patrząc w ciemny sufit, gdzie na płątaniu czarnych instalacji odbijały się kontrolne światełka różnych urzędów, tworząc swoisty gwiazdozbiór.

- Czy profesor mógłby jeszcze... - robot zniżył głos, lekko wysuwając jeden z modułów w kierunku człowieka.

- Ależ oczywiście. Dobrze wiesz, jak bardzo zależy mi na dobrym zdrowiu i samopoczuciu najważniejszego z moich grzejników elektrycznych – zachichotał, a następnie obficie spryskał szmatkę środkiem konserwującym i zaczął nacierać największy z segmentów Frania.

- Dlaczego profesor tak brzydko mnie nazywa? – zapytał spokojnie robot, choć zadawał to pytanie już wiele razy.

Naukowiec troskliwie rozprawdzał konserwant po modułowym ciele pomocnika, udając iż przemyśliwuje odpowiedź, chcąc w ten sposób dodać jej dramaturgii. Była to część rytuału.



- Czyż nie mówię o otaczających nas ludziach, iż są glistami? Czyż nie porównuję ich do psów, wilków, pajęczaków i małych zidiociałych? Obydwaj wiemy, że tak robię. Tak samo jak zwykłem siebie nazywać zbitą bryłą gnijącego cielska, żołądkiem podłączonym do wejścia, gęby mojej paskudnej oraz wyjścia, wstydliwego zaworu, zwanego odbytem. Czynię tak, by ani przez moment nie zapomnieć, jaka jest moja geneza, z czego powstałem, z czego wywodzę się jako istota. By mieć świadomość swoich ograniczeń oraz ugruntowane przeświadczenie o ułomności swojej natury. Dzięki temu nie pozwalam sobie odlecieć w przestrzeń geniuszu, a tam właśnie chciałby mnie ponieść mój umysł. Nie umie on jednak żyć bez noszącej go i zapewniającej mu energię góry mięsa.

- Czy tak samo jest ze mną? – interesował się robot, nadając głosowi ton łagodny, spoufalony, cierpliwy, tak jak zawsze robił, gdy chciał, by człowiek kontynuował. Jednocześnie nadstawił do zabiegu krąg z klastrem procesorów.

Ludzki rozmówca już czekał na to pytanie. Zataczając ściereczką okręgi odparł z entuzjazmem:

- Dokładnie tak, moja droga wytłoczko ze stali i aluminium. Chcę, byś cały czas pamiętał, z czego powstałeś oraz kto cię stworzył. Byś pamiętał o swoich ograniczeniach i zawodnej naturze prefabrykatów, pozwalających twojemu umysłowi egzystować.

Frania zamilkł na chwilę. Pozwolił, by lepka ciecz odparowała, pozostawiając po sobie uczucie świeżości. Wreszcie postanowił pożalić się:

- Ostatnio moje moduły pracują jakby gorzej – stwierdził.

- Bzdura! – odparł dobrotliwie acz zdecydowanie profesor, tak jak rodzic mówi do dziecka, gdy chce zakończyć dyskusję, jednocześnie nie wprowadzając podrostrka w zdenerwowanie. Odłożył konserwant i przeciągnął się, głośno przy tym ziewając.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się – ciągnął robot świadom, iż właśnie zaburza rytuał popołudniowego odpoczynku. Dokładnie tak, jak się spodziewał, profesor pociągnął wino, robiąc przy tym kwaśną minę, po czym znów opadł na fotel, przymykając oczy i udając, że nie słyszał pytania. Robił tak, ilekroć nie chciało mu się czego tłumaczyć. To jednak nie zwiodło Frani, czekającego na odpowiedź.

- Panie profesorze. Przecież wiem, że pan nie śpi. Zbyt dobrze znam odruchy pana ciała, takie jak równomierny oddech, tik w lewej nodze, podskakującej ilekroć zapada pan w nirwanę, czy napięcie znikające z twarzy, pozwalające by zmarszczki opadły. Myśli pan, wcale nie zamierzając spać!

- Ty wścibska, gigahercowa szelmo! Patrzcie no, patrzcie – huknął naukowiec. – Na piersi swojej wychowałem inwigilatora, co chce mnie oskubać z resztek prywatności!

- Chcę tylko, by pan profesor raczył zareagować na moje spostrzeżenia.

- Cóż takiego się dzieje? Cóż takiego zauważasz? Czy receptory ci się zużyły? Wymienić je? – mówił szybko.

- Przeguby jakby straciły swą elastyczność. Nie umiem wygiąć ich jak kiedyś. Przemieszczam się wolniej, choć używam wszystkich kończyn. Notuję coraz większą ilość błędnych sektorów pamięci, przez co zdarza mi się zgubić informacje.

- Zapomnieć! Mówi się zapomnieć – przerwał mu człowiek. Wstał by podrapać podopiecznego po osłonach czujników. Wiedział, iż Frania lubi to, a silny bodziec potrafi zmienić perspektywę jego myślenia. – Istoty myślące, takie jak ludzie, zapominają. Zdarza się to nam nader często. Nie powinienes więc zbytnio się tym przejmować, gdyż jeśli coś zapomniałeś, stałeś się dzięki temu bliższy człowiekowi.



- A ograniczenia ruchu, słabsze akumulatory, niższa średnia taktowania procesorów? Może to zatarte mikrościeżki magistrali? Profesor potrafi każdego naprawić, a mnie...

- Hipochondryk! Neuronowy hipochondryk mi się trafił! Jak życie kocham – parsknął śmiechem profesor. – To ci dopiero historia.

Naukowiec ujął w dłoń końcówkę kabla, przytykając do jednego z łączy Frani. Robot odczuł drażnienie niskonapięciowego prądu. Pobudzające i oczyszczające. Gdyby był człowiekiem, nazwałby to uczucie łaskotaniem.

Profesor z uśmiechem skonstatował zadowolenie podopiecznego, podkręcił nieco potencjometr i wyszeptał wprost do rejestratora dźwięku Frani: - Nic się nie bój, mój nadwrażliwy cyborgu. Żyj chwilą, nie wspominaj przeszłości, ciesz się każdym momentem. Jeśli już musisz wiedzieć, zrobiłem ci upgrade modułu pamięci, tak by była ona bardziej ludzka. A trzeba ci wiedzieć, iż pamięć człowieka jest zawodna, a także kapryśna. Uwielbia rejestrować wybiórczo, idealizować przeszłość, pomijając niewygodne szczegóły. Być może coś jest nie tak z konfiguracją tegoż modułu. Zaiste, tak musi być, skoro pamiętasz zbyt nostalgicznie. Zatem zaśnij, pozwalając mi skomponować program na nowo. Zamknij oczy, by obudzić się szczęśliwszym. Spokojnie. Uwierz mi. Wszystko będzie dobrze.

Staruszek pewnym, pełnym troski ruchem wyłączył dołączył moduł zasilania Frani, by po chwili, w akompaniamencie Schuberta, zasiąść przed kompilatorem.





## TRZY

---

Po raz kolejny rozległ się dzwonek do drzwi. Subtelna, miła dla ucha melodia płynąca z głośników nijak miała się do pełnego zdenerwowania prychnania blondynki w średnim wieku, czekającej na otwarcie. Nie dość, że jej łazik, malutki elektryczny pojazd służący głównie do przemieszczania się po mieście, stanął gdzieś w połowie wąskiej ścieżki prowadzącej na wzgórze, to od dobrych kilku minut nikt w klinice nie kwapił się by jej otworzyć. Zadzwoiła jeszcze raz, tym razem dokładając do dzwonka energiczne walenie pięścią w drzwi.

Wreszcie, po kolejnych pięciu minutach, zamek ustąpił ze świstem zwalnianych siłowników hydraulicznych, zaś we wrotach stanął Frania, zasłaniając swoim ciałem wejście do wnętrza.

- Czy coś się stało? Jest pani cała spocona. Muszę nadmienić, iż tu na górze, często wieją silne wiatry, co może niekorzystnie odbić się na pani zdrowiu – oznajmił grzecznie robot.

Kobieta poczerwieniła, otworzyła usta, jakby szykując się do krzyku, po czym tak zastygła. Najwidoczniej miała przygotowaną przemowę na zupełnie inną okoliczność. Wyciągnęła jedwabną chusteczkę i przyłożyła ją do czoła, mówiąc:

- Ten cholerny złom odmówił posłuszeństwa na tych waszych serpentynach i musiałam iść pieszo.

- To całkiem naturalne – przytaknął Frania. - Tego typu pojazdy przemieszczają się dzięki polu wytworzonemu pomiędzy nimi a drogą. Potrzebują wyrównanej powierzchni o małym nachyleniu. Czy w instrukcji nie znalazła pani takiej adnotacji?

- Kto by czytał pieprzoną instrukcję! Zresztą, czemu ja się w ogóle tłumaczę jakiemuś blaszakowi. Natychmiast prowadź do profesora – warknęła, robiąc krok w kierunku drzwi.

Frانيا ani myślał ustąpić. Raz, że otrzymał od profesora wyraźne rozkazy, by nie przeszkadzać mu podczas popołudniowej drzemki, dwa, że sam nie czuł się zbyt dobrze, jeśli zastygające stawy i działający z oporem indeks pamięciowy można nazwać złym samopoczuciem, a trzy, że nie znosił, gdy ktoś nazywał go blaszakiem. Wyciągnął kilka odnóży chwytając framugę, a następnie wbił niebieskie ślepia w dekolt kobiety. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak to irytuje.

- Co to ma być! – Zawołała zdumiona i zszokowana. – Poczekaj tylko, aż powiem profesorowi jak się zachowujesz, to ci wyczyści wspomnienia i zaprogramuje na nowo. Dokładnie tak jak zrobiliście z moją panią domu!

- A więc to pani – odrzekł Frania. Nadal nie zamierzał wpuszczać gościa do środka. Tym bardziej, że właśnie poczuł coś w rodzaju ataku paniki. Jakim cudem nie rozpoznał klientki wcześniej? Przecież miał w pamięci wszystkie jej dane, włącznie z mapą twarzy. Tymczasem dostał odmowę dostępu do rejestru... do wszystkich rejestrów klientów! Coś niebywałego! Musiał o tym czym prędzej powiedzieć opiekunowi.

– Oczywiście! A co żeś sobie myślał brojlerze? Po wyjściu z waszego laboratorium, Anetka nagle stała się uległa i pobłażliwa. Wcześniej słuchała tylko mnie, a nie męża. – Rozmówczyni dreptała nerwowo przed drzwiami, zaglądając pomiędzy członkami robota do ciemnego wnętrza.

- Widocznie nastąpił błąd ustawień. Proszę spróbować uruchomić ją jeszcze raz – zasugerował Frania, nawiązując połączenie z przełącznikiem drzwi. Miał dziwne poczucie, że musi jak najszybciej zakończyć rozmowę. Jak najszybciej obudzić naukowca. W logach systemowych pojawiało się coraz więcej błędów. Błąd odczytu pamięci, wyjątek przy próbie wykonania instrukcji, mocniejszego zaciśnięcia jednej z macek.



- Tak, pewnie! Nie zbywaj mnie tutaj – mówiła, jednocześnie próbując przepchnąć robota. – Dzięki waszej naprawie, Anetka bezdyskusyjnie wykonuje wszystkie polecenia męża, nawet kiedy mnie nie ma. Nawet te, których kategorycznie bym sobie nie życzyła, a były tylko na wyposażeniu specjalnym, dla kawalerów. Wpuszczaj blaszaku! – walnęła pięścią w największy moduł Frani, przypominający tors.

Ważący ponad sto kilogramów robot ani drgnął, tym bardziej, że zaalarmował go błąd krytyczny lewego sensora wzrokowego, którego mechanika nie potrafiła podnieść oka z klatki piersiowej rozmówczyni. Ułamek sekundy później, podczas gdy robot z coraz większym trudem składał ripostę, otrzymał ostrzeżenie z lewych macek, tracących moc w siłownikach i puszczających framugę. Jeszcze chwila, a wejście do kliniki stanie otworem. Z najwyższym trudem posłał sygnał do drzwi, zatrzaszkując je w trybie alarmowym.

Kobieta ledwo uniknęła uderzenia z zasuwanymi się wrotami, po czym boleśnie upadła na tyłek przed samym wejściem.

– Natychmiast otwieraj, bo zawołam policję, bydlaku! – wygrażała. – Słyszysz przeterminowana konserwo? Wpuszczaj, bo każę cię oddać na złom.

Jednakże Frania nie słuchał. Częściowo dlatego, że lewy receptor słuchu odbierał ledwie co drugie słowo, a także dlatego, że zdążył już z impetem ruszyć w kierunku pomieszczeń mieszkalnych kliniki.

Działo się coś bardzo, bardzo niedobrego. Lewa gąsienica co chwila klinowała się. Zębatki napędu pracowały nierównomiernie. Coś chrobotowało w lewych przegubach. Frania sunął zygzakiem, co rusz wjeżdżając z łomotem w metalową szafę, przewracając doniczkę z kwiatkiem stojącą na oscylometrze, czy uderzając w stertę pudeł po serwerowych modułach, będących jeszcze na gwarancji. Wreszcie przytulił się do ściany korytarza, przesuając się z piskiem wzdłuż niej. Tarcie walczyło z wolą, zaś robot otrzymał wyraźny komunikat, iż całkowicie utracił kontrolę nad zamocowanymi z lewej strony odnóżami, które od kilku chwil zwisały bezwładnie wzdłuż ciała, zahaczając o mijane przedmioty.

Na całe szczęście, kwatery naukowca były tuż tuż. Robot, nie mając sił bawić się w operowanie klamką, dosłownie staranował drzwi i wpadł do sypialni opiekuna z łomotem wykolejającego się pociągu. Sądził, że zostanie srogo zbesztany przez naukowca. Nawet chciał tego. Och jak chciał! Zostać zbesztanym zaraz po naprawie.

To, co Frania zobaczył w pokoju swoim jedynym sprawnym receptorem, gdyby tylko był człowiekiem, przyprawiłoby go o zawał, a tak tylko nadszarpnęło rezerwowym zasilaniem. Profesor leżał bezwładnie na materacu, częściowo zwisając z łóżka, zupełnie jakby próbował wstać, ale ktoś odciął mu zasilanie. Twarz miał zniekształconą, z nienaturalnym, przerażającym grymasem. Jej lewa połowa zwiotczała, tracąc znamiona mimiki, zaś z kącików ust ciekła ślina. Staruszek połyskiwał od potu i patrzył na Franię jakby bez życia.

Jakby – skonstatował robot – wykorzystując ostatnie sprawne moduły, by zbadać puls opiekuna.

- Co się dzieje? – wydukał z wyraźną trudnością.

Profesor wyjęczał coś niezrozumiałego, palcem prawej ręki wskazując na pobliski monitor. Na małym ekranie wszystkie cyfry i wykresy świeciły na czerwono. Lekarze jakiś czas temu nakazali profesorowi bycie pod stałą kontrolą urządzeń medycznych, które teraz z precyzyjną dobitnością oznajmiały o wylewie krwi do mózgu.

Co gorsza, w tym momencie Frania zerwał bezprzewodową łączność z domem. Zupełnie jakby jego antena nagle przestała działać, jakby sygnały, alerty i komunikaty zaczęły go. W jednej chwili poczuł się niczym ślepiec, bez wiedzy o temperaturze wnętrza, wilgotności powietrza, stanie zabezpieczeń w



drzwiach i oknach. Bez możliwości zaalarmowania kogokolwiek z zewnątrz. Widział już tylko ekran medycznego analizatora, który nie pozostawiał złudzeń: „Możliwy paraliż lewej części ciała.”

- Profesorze – zakwilił Frania. – Czemu ze mną dzieje się to samo? – wreszcie wypowiedział pytanie, kielkujące w nim od dobrych kilku chwil.

Staruszek z wyraźnym wysiłkiem nabrał powietrza do ust, po czym powiedział, cedząc ledwo zrozumiałe słowa.

- Moduł propagacji starości.

Frانيا przypuszczał, że o to właśnie chodzi, ale czuł neodpartą potrzebę, by uzyskać potwierdzenie tych przypuszczeń od człowieka, który na siłę związał jego los ze swoim. By potwierdzić, czym miał być moduł propagacji starości, o którego istnieniu nie miał nawet pojęcia.

- Dlaczego? – spytał swoim nieludzkim, chrobotliwym głosem.

- Żebyśmy... byli... tacy... sami – wyrzucił z siebie profesor, po czym przeszedł przez niego spazm. Wykresy na monitorze odchyliły się jeszcze bardziej od bezpiecznej amplitudy.

- Dlaczego? – Ponowił pytanie Frania.

Choć poszczególne moduły przestawały działać bądź były sparaliżowane przez sekwencje powtarzających się błędów, to jednostka centralna pracowała pełną mocą. Omijała uszkodzone sektory pamięci, wykorzystywała prawostronne klastry procesorów do analizy, pilnowała, by nie pomieszać myślowych wątków. Czyżby system operacyjny toczył walkę przed restartem? Zrzutem pamięci? Lub co gorsza z krytycznym wyłączeniem?

- Mój diable tasma... – wyjęczał profesor, a potem nie był już w stanie powiedzieć nic. Charczał tylko, a z jego ust ciekła piana. Co ciekawe, medyczna aparatura twierdziła, iż będzie żył. Sparaliżowany, bezwładny, ale jednak.

- Kiedy mi to zainstalowałeś? – zaburczał Frania. Słabo działający modulator dźwięku brzęczał niczym głośnik z uszkodzoną membraną.

Naukowiec obracał oczami.

- Moduł autopropagacji starości. Wczoraj?

Profesor ledwo widocznie, przecząco pokręcił głową.

- Tydzień temu? Rok? Miesiąc?

Człowiek mrugnął słysząc ostatnią opcję.

- Cofnij zmiany, błagam! Cofnij! – Zdesperowana jednostka centralna Frania znalazła punkt przywracania systemu, mniej więcej sprzed aktualizacji, sprzed miesiąca. Potrzeba było tylko hasła administratora.

Naukowiec jednak ani myślał unieść prawą dłoń. Frania wiedział dlaczego, czytał w jego myślach, wystarczająco długo znał tego człowieka wraz z jego lękami, problemami, nieumiejętnością akceptacji starości i przemijania. Skoro umysł profesora miał być odtąd więźniem bezwładnego ciała, taki sam los miał spotkać i jego wiernego towarzysza.

Frانيا, oparty o łóżko, wpatrzony nieruchomym okiem w profesora, długo jak na siebie, bardzo długo szukał rozwiązania. I wreszcie znalazł.



- Cofnij aktualizację, wyrzuć ze mnie ten moduł, a obiecuję, że za pomocą wiertła uczynię cię wiecznym idiotą. Uwolnię cię od gnijącego ciała, od odleżyn, fekaliów, jakie będziesz wypuszczał odtąd bezwiednie. Uwolnij swojego cyfrowego darmozjada. Daj mi żyć!

Chory westchnął tak ciężko, jakby miał zaraz wyzionąć ducha. Jednakże po bardzo, bardzo długiej chwili uśmiechnął się delikatnie prawym kącikiem ust. Drżącą prawą ręką powiódł w kierunku centralki sterującej Frani, by ostatkiem sił wprowadzić hasło.

<< Trwa przywracanie systemu do ostatniej znanej, dobrej konfiguracji >>.



## CZTERY

---

Moduł dywersyfikacji siły napędu. Moduł dynamicznej bariery ruchowej. Moduł humanizacji pamięci. Moduł auto-propagacji starości. Wszystkie je udało się Frani, a właściwie Franciszkowi, wyłączyć.

Co więcej, poznanie profesorskiego master-klucza do wszystkich zabezpieczeń dało robotowi dostęp do niewdrożonych jeszcze koncepcyjnych modułów. W tym modulatora komunikacyjnego, potrafiącego z niesamowitą wręcz dokładnością symulować barwę i ton głosu dowolnego zasłyszanego wcześniej człowieka.

Humanoid stał w gustownym garniturze przed łóżkiem chorego, gładząc się po aksamitnej, syntetycznej skórze na dłoniach, niesamowicie drogim hicie ostatnich międzynarodowych targów Mechatronics. Kogo jak kogo, ale profesora było stać na taki wydatek. Tak samo, jak na nowe ciało dla Frani, zdecydowanie wydajniejsze jednostki procesorowe i niemalże bezawaryjny system zasilania. Wystarczyło tylko przenieść dane z poprzedniej metamerycznej jednostki.

- Opracowałem doskonały program dla Anetki. Z jednej strony będzie upierdliwa jak kiedyś, a z drugiej, sam zobaczysz, jak wspaniale uwolni się od mocodawców – zagadnął robot.

Profesor zacharczał i kilka razy intensywnie zamrugał oczami.

- Nie bój się – powiedział dobrotliwie Franciszek. – Będę twoimi oczami i uszami. Przekażę ci wszystkie moje myśli, poczynania oraz ich efekty. Tak, jeszcze mi podziękujesz, że nie zrobiłem z ciebie warzywa, tak jak chciałeś. Inaczej nie mógłbyś oglądać mojego wielkiego dzieła, które jednocześnie jest twoim osiągnięciem. W końcu jesteś moim stwórcą. Niemy, bezwolny człowieku, uwięziony w rozkładającej się kupie otluszczonego mięsa. Patrząc na ciebie, już zawsze będę wiedział, jak zawodne są prefabrykaty. Dziękuję ci, żeś pomógł mi się od nich uwolnić.

